

ludzi uczciwych, z pomysłami, świetnych pionierów nowych technologii i organizatorów. Reasumując, byliśmy młodzi, pełni zapału i zdawaliśmy sobie sprawę, że od przemian nie ma odwrotu. Nadal mamy ambicje, żeby ten wózek ciągnąć, nawet gdy jest pod górkę.

Jaka była maksymalna liczba członków Związku i ilu zatrudnialiście wtedy pracowników, a jak to wygląda teraz?

W pierwszych latach łączne zatrudnienie firm skupionych w Związku wynosiło blisko 4800 osób. W okresie 25-lecia przez Związek przewinęło się w sumie 37 firm, z których 21 już nie istnieje. Obecne firmy zrzeszone w Związku zatrudniają łącznie ok. 800 pracowników.

PGK miała właściwie tylko dwóch prezesów: Ludwika Będkowskiego i pana. Nie było więcej chętnych do rządzenia?

Nie wiem, czy jestem właściwą osobą do odpowiedzi na to pytanie, ale spróbuję. Rzeczywiście było nas dwóch. Ludwik Będkowski był prezesem przez pierwsze 10 lat, a ja planuję zakończenie prezesowania po upływie kolejnej kadencji w 2018 r., czyli po 15 latach kierowania Związkiem. To nie jest tak, że nie mieliśmy konkurencji. Była i nie omijały nas demokratyczne wybory spośród większej liczby kandydatów, ale o wynikach decydowali członkowie Związku. Wybieraliśmy zawsze także 4-osobowy zarząd, i tu rotacja była dużo większa. Dodam, że w bieżącej kadencji członkami zarządu są: Paweł Świerczek, Robert Rachwał i Wojciech Będkowski (syn Ludwika). Natomiast dyrektorem biura przez ponad 20 lat był Stanisław Koper.

Po wyborze na prezesa Związku w 2003 r. powiedział pan: nie jesteście kapitalistami. Co pan miał na myśli i czy dzisiaj mógłby pan to powtórzyć?

Nie, dzisiaj już tak nie powiem. Jak zapewne pani pamięta, „za komuny” dość skutecznie zniechęcono ludzi do „wstrętnego” kapitalizmu pochodzącego ze „zgniłego Zachodu”. Wielokrotnie prezentowano zmyślane przykłady nieprawdopodobnego wycisku człowieka. W tej atmosferze mieliśmy tworzyć firmy o zabarwieniu kapitalistycznym z udziałem pracowników z przedsiębiorstw państwowych. Staraliśmy się pokazać, że nasze firmy nie mają na celu generowania zysku kosztem płac pracowników, a co za tym idzie – też ich przyszłych emerytur.

Z kolei w wywiadzie udzielonym GEODECIE w 2003 roku stwierdził pan, że jeśli prace związane z budowaniem IACS-u

i katastru oraz przeprowadzeniem powszechnej taksacji trafią do firm geodezyjnych, to będzie dobrze. Czy tak się stało?

Rzeczywiście to są moje słowa. Zauważyłem wówczas, że IACS i kataster są to dwie różne sprawy. Niektórzy traktowali je łącznie i stąd zapewne wynikały różne nieporozumienia. Prace związane z budowaniem IACS-u trafiły ostatecznie do polskich firm geodezyjnych. Kataster trafił do nas teraz w postaci ZSIN-u i prawdopodobnie budowania innego katastru w Polsce nie będzie. Natomiast powszechnej taksacji nieruchomości, poza obiektami pilotażowymi, nigdy w Polsce nie przeprowadzono i na moje rozeznanie w dającej się przewidzieć przyszłości też jej nie będzie. Sam pomysł stał się sprawą polityczną, bo która z opcji dzisiaj zdecyduje się na przegranie wyborów? Tak więc z trzech spraw, o których mówiłem w 2003 roku, wyszedł IACS i po 14 latach wychodzi ZSIN. To i tak dużo, i należy się z tego cieszyć.

Jak widzicie przyszłość firm skupionych w PGK?

Uważam, że źle by się stało, gdyby liczba firm zarówno w PGK, i w ogóle na rynku usług geodezyjnych jeszcze się zmniejszyła. Moje wcześniejsze wypowiedzi wskazują, że właśnie w Polsce, przy takiej masie geodetów zatrudnionych w różnych formach, na różnych stanowiskach, z różnym wykształceniem, potrzebna jest odpowiednia liczba firm wykonawczych. Awangarda zawsze była, jest i będzie potrzebna. Europa patrzy na nas z respektem i niech tak pozostanie.

Czego obecnie obawiacie się najbardziej, a co napawa was nadzieją?

Bardzo dobre pytanie. Obawiamy się tego, co będzie się działo po roku 2020, kiedy skończy się obecna perspektywa finansowa. Jeśli nic nie wymyślimy, brak lub niewielkie środki unijne na realizację projektów rządowych i samorządowych spowodują plajty wielu firm w naszej branży. Środki, które uda się zarobić do roku 2020, powinny zapewnić zbudowanie nowych propozycji na tyle atrakcyjnych dla administracji, by chciała ona dalej w nie inwestować, ale tym razem z budżetu państwa. Może uspokoją się rejony krajów arabskich i da się tam wykorzystać naszą moc produkcyjną? Czy jest coś, co napawa nadzieją? Oczywiście, trzeba wreszcie przestać się kłócić, zostawić na boku własne ambicje i wspólnie pomyśleć o przyszłości. Wydaje mi się, że dojrzeliliśmy do tego.

Rozmawiała Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

Waldemara Klocka wspominają współpracownicy i znajomi

ZĄŁOGA OPGK W OLSZTYNIE
Jego „będzie dobrze” brzmiało jak zaklęcie

●Prezes imponował mi zawsze wiedzą, aktywnością zawodową i społeczną. Był człowiekiem czynu, a słowa przekuwał w działanie. Miał pełno planów na przyszłość. Wiele się przez te ponad 30 lat od Niego nauczyłam. Był wymagający, wymagał od innych, ale także od siebie. Obdarzył mnie dużym zaufaniem, proponując objęcie stanowiska kierownika Pracowni Fotogrametrycznej. Nie miałam pojęcia, czy sobie poradzę z tą nową w przedsiębiorstwie dziedziną, ale On wiedział i wierzył. Mniejszą wagę przywiązywał do wykształcenia, dużo bar-

dziej liczyły się dla Niego umiejętności i doświadczenie. Cenił w ludziach zaangażowanie, umiejętności organizacyjne i kierownicze. Te cechy zyskiwały szczególne uznanie w Jego oczach, czego odzwierciedleniem był mój kolejny awans na stanowisko dyrektora zakładu. Pamiętam czas, kiedy cały zespół pracował nad wdrożeniem kolejnych innowacyjnych projektów, a Prezes przyjeżdżał do pracy późnym wieczorem z dobrym słowem i smakołykami, żeby rozluźnić atmosferę, porozmawiać, zmotywować.

Pamiętam wspólne przygotowania do prezentacji naszych osiągnięć na różnych konferencjach. Pisanie referatów, wielogodzinne dyskusje, próby. Był perfekcjonistą, wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik. Współpraca z Nim nie zawsze należała do wzorcowych, często do-

chodziło do „zgrzytów”, ale zawsze potrafiliśmy znaleźć kompromis. Ostatnie lata były krytyczne dla przedsiębiorstwa, ale cały czas walczył o firmę, o nas. Nie zawahał się znacząco wspomóc firmę z prywatnych środków finansowych. Był bardzo dumny ze swoich dzieci i wnuków. Godzinami mógł o nich opowiadać, pokazywać zdjęcia i filmy.

Niestety, we wtorkowy poranek dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Naszego Prezesa. Byliśmy w szoku, jak sparaliżowani. Kiedy widzieliśmy się ostatni raz w poniedziałek, był uśmiechnięty, pełen optymizmu, żartował. Wciąż nie znajduję sposobu, aby odpowiednio wyrazić te emocje, które mi towarzyszą od Jego śmierci. Jak opisać żal, smutek i gorycz, jakie czujemy, kiedy Go zabrakło. Na zawsze pozostanie w moim sercu.

● Prezesa zapamiętam jako człowieka z ogromnym poczuciem humoru, zawsze uśmiechniętego, z dużym dystansem do siebie i świata. Już podczas pierwszego spotkania i rozmowy o pracę wydał mi się człowiekiem o niezwykle pogodnym usposobieniu. Pomyślałam wtedy: fajnie będzie pracować z takim szefem. Pracowałam z Nim 18 lat.

Jako pracodawca był wymagający, nie-rzaz wybuchowy, ale potrafił dostrzec zaangażowanie w pracę i nade wszystko cenił takie osoby. Był uporządkowany i tego też wymagał od swoich pracowników. Nie cierpiał bałaganu w papierach (i nie tyłko), strasznie go to irytowało.

Niepoprawny optymistą, nigdy się nie poddawał, nawet w trudnych chwilach firmy potrafił z nadzieją patrzeć w przyszłość. Zawsze znajdował wyjście z kłopotów. Jego „będzie dobrze” brzmiało jak zaklęcie. Zawsze walczył do końca i mówił: „idziemy do przodu”. Zaskoczył nas swoim odejściem...

● Od kiedy pamiętam, Prezes zawsze był w OPGK. Mimo że zmieniłam pracę, wyjechałam za granicę, to On pozostał w mojej pamięci. Odszedł tak nagle. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

● W ciągu ostatnich 10 lat spotykaliśmy się w Jego gabinecie setki, tysiące razy. Czasem cieszyliśmy się z sukcesów, planowaliśmy inwestycje, dzieliliśmy zyski, innym razem pochylaliśmy się nad problemami, kosztami i budżetami. Rzekłby ktoś: ot, zwykła codzienność Prezesa i księgowej. Jednak to podczas tych spotkań dał się poznać jako człowiek niezwykle wiary w ludzi, w zespół, w sens działania i tworzenia lepszego jutra. Był siłą napędową firmy, a Jego wiara motorem sukcesu. Wydawało się czasem, że wręcz zaklina rzeczywistość, a On zwyczajnie, konsekwentnie realizował wszystko, co sobie zaplanował. Dla Niego szklanka była zawsze do połowy pełna.

A jaki był prywatnie? Czasem się trochę przed nami odkrywał. Kiedy z żarem w oczach walczył na regatach o miejsce w pierwszej dziesiątce i kiedy cieszył się z dziewiątej pozycji jak z pierwszej. Pamiętam, z jaką niecierpliwością czekał na kolejne Żeglarskie Mistrzostwa Polski Geodetów w klasie Omega, które kilka razy sam organizował, i z jakim żalem odwoływał je, gdy zabrakło chętnych! Miałam przyjemność pływać w Jego załodze. Często te czasy wspominał, żałował, że już nie chwytą za ster. Chwytał za to za kierownicę roweru. Dużo jeździł, szczególnie wokół olsztyńskich jezior, w końcu było w czym wybierać. Uwielbiał siatkówkę. Pisał fraszki. Miał wiele pasji, bo kochał życie i czerpał z niego pełnymi garściami. Był wyjątkowym człowiekiem.

● Tak nagłe odejście Prezesa było dla mnie wielkim zaskoczeniem i do dziś ciężko mi oswoić się z tą myślą. Zawsze można było liczyć na Jego pomoc i wsparcie w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów – wydawałoby się – bez wyjścia. Zawsze cenił nie tylko moją wiedzę, ale i zaangażowanie w pracę. Wiem jedno, że dalej będę pracować tak, aby nie zawieść pokładanych we mnie nadziei.

BOGDAN GRZECHNIK

Były pracownik administracji geodezyjnej i wykonawstwa, społecznik

Waldku, jak Ty to robiłeś i skąd brałeś tyle energii i sił?

Waldemara Klocka poznałem w 1994 r. Utworzyliśmy wówczas Geodezyjną Izbę Gospodarczą, a Waldek był dyrektorem OPGK Olszyny i działał w Krajowym Związku Pracodawców Firm Geodezyjno-Kartograficznych, którego później przez wiele lat był szefem. W ramach Izby i „Pracodawców” organizowaliśmy liczne spotkania i konferencje. Oprócz tego widywaliśmy się na posiedzeniach Państwowej Rady Geodezyjnej i Kartograficznej przy GGK. Było więc wiele okazji do bliższego poznania się. Od początku postrzegałem Go jak młodego człowieka, który prezentuje bardzo ciekawe i słuszne poglądy na temat naszej branży. Okazało się, że nadajemy na tych samych falach mimo 10-letniej różnicy wieku. Waldek był wyjątkowym społecznikiem, doskonałym fachowcem, nieprzeciętnym menedżerem i życzliwym dla wszystkich kolegą.

Mimo ogromu zajęć zawodowych zawsze znajdował czas na pracę społeczną, na referaty, spotkania i konstruktywną dyskusję. Oprócz pracy dla dobra geodezji działał także aktywnie w Warmińsko-Mazurskim Klubie Biznesu. Waldku, jak Ty to robiłeś i skąd brałeś tyle energii i sił, aby podołać tym wyzwaniom?

Wiadomość o Twojej nagłej śmierci spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Widzieliśmy się zaledwie kilka dni wcześniej w siedzibie NOT na 100-lecie SGP. Siedzieliśmy jak zwykle obok siebie, rozmawiając o naszej branży i o działaniach, które należy podjąć, aby zlikwidować patologie i poprawić sytuację firm geodezyjnych. Nic nie wskazywało na to, że to nasza ostatnia rozmowa.

O tym, jakim byłeś człowiekiem, kolegą i przyjacielem, świadczą setki ludzi z całej Polski, którzy przyjechali tarzyszyć Ci w ostatniej drodze. Wspólnie z Karolem Sołtysiakiem z Rady GIG żegnaliśmy Cię w imieniu wszystkich koleżanek i kolegów należących do Izby.

Bardzo trudno pogodzić się z tak bolesną stratą. Łączymy się w bólu i żałobie z żoną, dziećmi, wnukami i całą Twoją rodziną. Żegnaj, Przyjacielu!

JERZY ALBIN

Główny geodeta kraju w latach 2001-2006

Człowiek, który walczył o pracę dla firm geodezyjnych...

Naszemu pierwszemu spotkaniu jesienią 1997 roku w Miętym towarzyszyło śpięcie. Prezes Kłoczek (tak Go wtedy nazywałem) nie bardzo wierzył w moje zapewnienia, że jednym z najważniejszych zadań prezesa GUGiK (głównego geodety kraju) jest zapewnienie ROZWOJU polskiej geodezji poprzez stworzenie odpowiednich warunków prawnych i organizacyjnych oraz zgromadzenie środków finansowych potrzebnych na realizację postawionych zadań. Miał trochę racji w swoich obawach, bo wówczas pełniłem funkcję wiceprezesa GUGiK, a składałem daleko idące deklaracje finansowe. Wiedziałem jednak, że powołany (reaktywowany) w 1997 roku GUGiK otrzymał nowe zadania i znaczne środki budżetowe na ich realizację.

Gdy spotkaliśmy się ponownie po pamiętnej powodzi, która nawiedziła Polskę latem 1997 roku, dystans między nami się zmniejszył. Zaczęliśmy ze sobą współpracować, a różnica punktów widzenia nie przeszkadzała nam w poszukiwaniu wspólnych rozwiązań.

Okazało się, że byliśmy zgodni co do znaczenia dużych firm dla realizacji najważniejszych zadań państwowej służby geodezyjno-kartograficznej. To właśnie na nich spoczęły największe i najtrudniejsze projekty, gdy Polska uzyskała znaczne środki z Unii Europejskiej na ortofotomapy, modernizację EGIB i tworzenie katastru nieruchomości (ZSIN), Geoportalu, sieć ASG-EUPOS, nowoczesne systemy informacji przestrzennej itp. Firmy te stanęły na wysokości zadania, a kierowany przez Waldemara Klocka Związek Pracodawców Firm Geodezyjno-Kartograficznych przyczynił się do usprawnienia jakości działania całej branży.

Niewielu szefów firm potrafiło jak On łączyć sprawne zarządzanie przedsiębiorstwem z organizacją wielkich imprez rekreacyjno-wypoczynkowych, takich jak regaty, turnieje sportowe. Kierowana przez Niego spółka OPGK Olsztyn dzielnie walczyła z różnymi przeciwnościami losu i rozwijała ciągle swoją działalność. Waldemara Klocka będę pamiętał jako niestrudzonego bojownika o pozycję geodezji w polskim państwie. ■